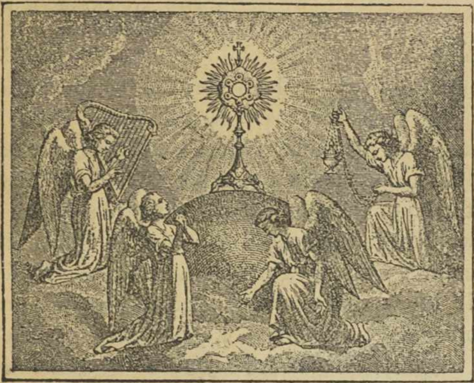
DODATEK DO „EUCHARYSTYI".

Rok III. Październik 1897. Nr. 10.



# „PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE"

## EUCHARYSTYCZNE.

**CZASOPISMO RELIGIJNE**

**o czci Przenajświętszego Sakramentu.**

wychodzi raz na miesiąc.

15. każdego miesiąca.



**Prenumerata** wynosi całorocznie w Austryi 70 ct.
dla Księstwa Poznańskiego (w Niemczech) 1.40
Numer pojedyńczy 10 ct. = 20 fen.

Ogłoszenia od wiersza petitem (lub jego miejsce) 10 ct.

**Redakcya, Administracya i Ekspedycya:**
ks. L. Dąbrowski, proboszcz o. ł. w Bruckenthalu p. Uhnów.

# Różaniec św. drogą do Eucharystyi.

»Cor regis in manu Domini; quocumque voluerit, inclinabit illud«.
»Serce królewskie w ręce Pańskiej; kędy jedno chce, nachyli go«.
Przypow. XXI. 1.

Kiedykolwiek wypływ złego serca obleczony szatą niby rozumu stanął naprzeciw Krzyża, szarpiąc jeden z jego dogmatów, zawsze napad ten przynosił wierze korzyść; bądźto budząc zwolenników jego z uspienia obojętności, bądź w żywszych barwach przedstawiając prawdę. Nasze czasy dają nam tego przykład. Zaledwie bowiem smutno-wolna myśl ludzka, niby wydarta z kajdan zacofania religijnego, rzuciła się na najświętszy punkt naszej religii, który powstrzymuje ludzkość całą przed niestałością i skłonnością ku ziemi — Eucharystyę — wnet powstaje nowy zastęp mężów, których jedynym celem życia cześć Najśw. Sakramentu, równocześnie i z serca wielu wyrywa się długo tłumiony ogień miłości ku Jezusowi — Hostyi. Aby jednak to królestwo eucharystyczne zakwitło w duszach i zbawienne owoce przyniosło, potrzeba wpierw role serca naszego oczyścić; a pługiem tym, który wyorze chwasty grzechów, błędów, nienawiści to — Różaniec św. On jest tą drogą wiodącą do Jezusa eucharystycznego; on tym tronem na którym, wśród promieni łask, świeci Utajony Syn Dziewicy.

Każdy człowiek jest malarzem swego życia i podobnie jak on potrzebuje wzoru, aby na duszy swej wyryć obraz, za który kiedyś otrzyma nagrodę w niebie. Świat przedchrześciański nie miał jasnego wzoru, dlatego też życie jego chyliło się z biegiem czasu w coraz większą przepaść zepsucia i hańby. Przed naszemi jednak oczami świeci w najpiękniejszych, najidealniejszych kolorach postać Zbawiciela, który i na to przyjął ciało ludzkie, by i czynem zatwierdził swoją naukę. I gdzież On wspanialej błyszczy iak nie wśród róż swej Matki — w Różańcu św. Tam w rozważaniu tajemnic przesuwa się Jezus od stajenki betleemskiej, gdzie przyszedł na świat wśród pieni Aniołów: „Pokój ludziom dobrej woli“, pokój tym którzy zechcą naśladować Nowonarodzonego, aż do Góry Oliwnej, Kalwaryi, aż do Wniebowstąpienia. Jednem słowem wszystko tam woła do nas: „Uczcie się odemnie“, tak jak w Ewangelii, bo Różaniec św. jak powiedział sławny dominikanin francuski O. Lacordaire, to Ewangelia w skróceniu.

Jak w naturze nadchodzi noc tak i w życiu duchownem człowieka często zalega serce jego noc złowrogiej obojętności. Blask jutrzenki, tej złotej zwiastunki słońca, przedziera nocne opony, blask rozważania prawd boskich i cnót otwiera oko chrześcianina i wskazuje mu ubiegłe życie, przekonywa że „jedno jest potrzebne tylko“, a wszystko już inne będzie mu dane, gdyż szczęście istoty rozumnej w jej duszy, w jej zbawieniu. Te prawdy, te cnoty jak łańcuch złoty ciągną się w psałterzu Niepokalanej. Wyrasta tam lilia czystości obok pokory, róża miłości obok posłuszeństwa, bratek wiary obok nadziei... toteż Ojciec św. Leon XIII. nie wahał się nazwać Różaniec św. wspaniałym kwiatem doskonałości chrześciańskiej.

Mamy więc już wzór i farby t. j. poznanie prawd boskich i cnót, do wykończenia tedy obrazu duszy brakuje tylko artystycznej ręki — woli. A i ona wśród cichego szmeru modlitwy wnet się nagnie i przyjmie słodkie brzemię Chrystusa. Różaniec św. nauczy każdego jak wielką zniewagę grzech Bogu wyrządza, przedstawi konieczne przyjście Syna Bożego na ten padoł płaczu, gdyż On tylko jeden mógł zawiązać przerwaną nić zgody między stworzeniem a Stwórcą. Tam wyczyta ze zoranego okrutnem biczowaniem ciała, z twarzy plwocinami i krwią zalanej wielkość grzechu, usłyszy niemą prośbę rozpiętych ramion Syna Maryi, na drzewie hańby, aby porzucił grzech ten owoc podszczeń szatana, bo on to zawiesił Boga pomiędzy niebem a ziemią. A gdy ból życia i walka z rozlicznemi namiętnościam wyciśnie łzę z oka, podmuli wolę, widok Jezusa zmartwychwstałego, w niebo wstępującego wleje w schorzałą duszę nadzieję, a nadzieja, według słów Apostoła, go zbawi.

I tak w świętej zadumie „Zdrowaś Maryo — Ojcze nasz“ jak krople srebrzystej wody powoli wykuje na duszy wizerunek Zbawiciela; a wtedy pokój boży ten przedświt nieba zalegnie duszę naszą i zwabi Jezusa — Hostyi i przyjdzie ten Książe pokoju i tam założy eucharystyczne królestwo.

„Sumite psalterium iucundum“! (Ps. 8) „Weźmijcie wdzięczny psałterz“ Maryi!, bo on was zbliży do Boga, a wtedy i Jezus utajony w ołtarzach naszych „przybliży się do was“. (Jakób IV. 8).

Sumite psalterium iucundum! ta bowiem modlitwa jest najmilszą Maryi, gdyż jest pamiątką tej wzniosłej chwili, która Ją wyniosła ponad chóry Aniołów i umieściła obok tronu Najwyższego; a pamiątki są jedynym rajem niedowydarcia sercu

Pomnijmy przy tem, że serce Króla królów jest w ręce Matki Jego, jak odnośne słowa Pisma św. tłomaczą teologowie.

Sumite psalterium iucuudum! wołają do nas Sternicy Kościoła św. — Papieże; a kto ich słucha mnie słucha, powiedział Zbawiciel.

„Sumite psalterium incundum, in insigni die solemnitatis vestrae!“ (Ps. 80.) „Weźmijcie wdzięczny psałterz — Maryi — w dzień zacny uroczystego święta waszego!“ w miesiącu tym szczególnie poświęconym Matce Boskiej Różańca św. Odmawiajcie jednak tak, aby był Jej miłym; modlitwie więc waszej niech towarzyszy rozmyślanie odnośnych tajemnic, w tem bowiem cała siła jego, to jest istotą jego tem, zbija się zarzut, że Różaniec św. to tylko jednostajne powtarzanie tych samych modlitw.

Weźmijcie tę arfę Królowej nieba! a jak niegdyś na dźwięk arfy Dawida pierzchnął szatan z króla Saula, tak i teraz na głos Różańca św. pierzchnie duch niezgody, złości i nieszczęść z dusz naszych, rodzin i biednej naszej Polski.

*W.*

---

# O Sakramencie Ołtarza na tle nauki Św. Pawła.

(Ciąg dalszy *).

---

II.

„*Pan Jezus nocy, której był wydany, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy, łamał i rzekł: „Bierzcie i jedzcie*“.

Mamy tu zapisane wszystkie szczegóły, poprzedzające pierwszą konsekracyę, pierwszą mszę świętą, którą Jezus, kapłan najwyższy, odprawił w wieczerniku; wiele też prawd odkrywają nam te słowa o niezgłębionej Tajemnicy Ołtarza.

Już to, że Jezus chciał się zataić pod przymiotami chleba, a nie w inny jaki sposób, jest pełnem znaczenia.

Eucharystya jest tajemnicą, więc rozum ludzki zbadać, przeniknąć jej nie może, on za słaby, by mógł odchylić tę ciężką zasłonę eucharystycznych postaci, ręką samego Boga zawieszoną; co najwięcej stwierdzić może, że tajemnica ta nie stoi z nim w przeciwieństwie. To też takie geniusze filozoficzne,

---

*) Ob. N. 9. str. 130.

jak Tomasz z Akwinu, Albert Wielki, Bonawentura w niezrównanych swych dziełach jasno i gruntownie udowodnili tę prawdę.

Lecz czy wielu jest takich, którzy są w stanie zagłębiać się w ich pismach, czyż dla wszystkich przystępną filozofia? Pewnie, żę nie, a umysł ludzki choć tak nikły i słaby pozostanie zawsze niespokojnym, ciekawym, Bożej nawet prawdzie niedowierzającym i nieraz zadawać jej będzie pytanie: dlaczego tak, jak to być może? Bóg wiedział już naprzód tę nędzę człowieczą, chciał zatem przyjść jej z pomocą i właśnie dlatego chleb przeznaczył jako osłonę Bóstwa i człowieczeństwa swego. Codzień bowiem karmimy się chlebem, chleb zaś ten przemienia się w nasze ciało i krew, chociaż my tego nie widzimy. A co lepiej nad ten czyn codzienny i niezaprzeczony, zachować w nas może wiarę, że chleb tak, jak tajemniczo zmienia się w ciało nasze, tak samo tenże chleb przemienia się w ciało Jezusowe.

P. Jezus ukrył się pod przymiotami chleba, bo chciał być pokarmem naszym na życie wieczne. Bez chleba żyć byśmy nie mogli, bez eucharystyi ustalibyśmy na drodze duchowego życia.

W XVIII. wieku powstała sekta Jansenistów. Wyznawcy jej wiedli życie pobożne a surowe, mimo to jakiś chłód straszny, zimowy wiał od nich, jakaś sztywność trupia znaczyła ich postacie — byli to ludzie, robiący wrażenie suchotników, którym, co chwila wybiega na twarz ceglasty rumieniec, niby znak życia..., w rzeczywistości zaś zapowiedź niedalekiej śmierci. Heretycy ci, rzadko bardzo przystępowali do komunii św., pomimo wezwania Chrystusowego stronili od Pańskiego stołu, wymawiając się brakiem godności; pyszną pokorę swoją stawiali wyżej nauki Kościoła i dlatego pomarli okropną śmiercią głodową. Ten los grozi każdej duszy, która zamknie usta na „chleb wszelki smak w sobie mający“. Jezus ostrzega o tem: jak chleb pokarmem ciała, tak Eucharystya pokarmem ducha. „Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój; kto pożywa mego Ciała, a pije moją krew, żyć będzie na wieki“. (J. VI. 55.).

*„Pan Jezus . . . . . . wziął chleb“.*

Mógł wprawdzie dokonać cudu *„przeistoczenia“*, gdy leżał na stole, ale, jak powiada św. Tomasz, chciał dowieść, iż męką swoją, której Sakrament Ołtarza był pamiątką — podejmował dobrowolnie: „Oblatus est quia ipse voluit“, „Ofiarowan jest, iż

sam chciał". Kropla krwi Chrystusa, jedna łza, jedno wetschnienie, wystarczyłyby do zbawienia całego świata, nie wystarczyły jednak sercu Jezusa; przyjął On na siebie katusze, mękę, śmierć, a przyjął dobrowolnie tak, jak teraz bierze chleb w najświętsze ręce.

„Wziął chleb" — tłómaczy dalej tenże święty, by nam przypomnieć wielką wszechmoc swoją, którą dokonuje w tej chwili największego z cudów — sam siebie w ręku trzyma i cały oddaje się apostołom.

„Wziął chleb", żeby też dowieść dobroci i hojności swojej. Wszystko, śpiewa psalmista „oczekuje od Boga, aby im dał pokarm czasu swego, a gdy on otworzy rękę swoją, wszystko się dobrem napełni". Eucharystya to największe dobrodziejstwo Boże, Jezus więc otwiera ręce swoje i wzywa świat cały, by skosztował, jak słodkim jest Pan.

Wreszcie pięknie powiada O. Ludwik de Ponte. Jezus wziął chleb w ręce, bo zasługami swemi, pracą rąk własnych, chleb ten niebieski nam wysłużył,

„*A dzięki uczyniwszy łamał*".

Miał za co dziękować Ojcu Najwyższemu, Eucharystya bowiem, to dobro najwyższe, skarb nigdy niewyczerpany, źródło łaski i błogosławieństwa, Bóg sam! Stąd Sakrament ten zowie się *Eucharystyą*, *dziękczynieniem*, ponieważ za dar ten Boży wciąż dzięki składać winniśmy Panu zastępów, z Chrystusa łącząc się dziękczynieniem.

— „*Łamał*" — Na utwierdzenie wiary naszej, że pod każdą najmniejszą nawet cząstką jest On cały z Bóstwem i człowieczeństwem. „*Łamał*" — dając do poznania, iż *jeden chleb*, *jeden pokarm* zgotował wybranym, jak *jedna winna być miłość* łącząca *wszystkich* ich serca.

Z trzech bowiem wielkich rodzin składa się społeczeństwo chrześcijańskie. Do pierwszej należą ci, co zwyciężyli już świat i radują się w chwale, do drugiej bojownicy za imię Jezusowe na ziemi, do trzeciej wreszcie zranieni w walce życia strzałami grzechu, którzy w płomieniach czyścowych leczyć muszą swe rany. Chrystus łączy te trzy rodziny w jedno. On, tenżesam widziany od wybranych w niebie, na ziemi ciałem i krwią swoją karmi „pracujących i obciążonych", a ofiarą mszy św. chłodzi ciężkie męczarnie czyścowego ognia. Stąd pięknie na innem miejscu powiada św. Paweł: „Unum corpus multi sumus qui de uno pane participamus" — „Bo jeden chleb, jedno ciało, nas

wiele jesteśmy, wszyscy, którzy z jednego chleba uczestnikami jesteśmy“ *).

*„I rzekł: Bierzcie i jedzcie“.*

Oto cel Sakramentu Ołtarza, przyczyna obecności Jezusa wśród nas. Odtąd nie uspokoi się Jego Boże serce, dopóki nie spocznie na sercu człowieka, od tej chwili jedynem pragnieniem jego będzie karmić i nasycać.

Wszystko uczynią dla Niego, zbudują marmurowe świątynie i katedry, wzniosą ołtarze zdobne w złoto i drogie kamienie, słać Mu będą pod nogi kwiaty, palić tysiące świec, kapłani wystawiać Go będą przed ludem, wśród pobożnych pieśni i woni kadzideł obnosić w procesyach po miastach i siołach, ale wszystko to Jemu za mało, On ciąle prosić, błagać i wołać będzie: Synu, córko, daj mi serce swoje, „połóż mię jako pieczęć na sercu swojem, bo dlatego tak się poniżyłem, a w zamian nie żądam niczego, tylko: Bierzcie i jedzcie! Sami mozebyście się na to nie odważyli, zadrzeli na tę myśl, więc wzywam was, zachęcam, nie bójcie się: „Bierzcie i jedzcie“, nie przyciskajcie tylko do serca, nie padajcie na kolana, nie owijajcie chleb ten w jedwabie, jak to czynicie z relikwiami moich świętych, ale jedzcie, pożywajcie i o sile Jego rośnijcie!

Taką jest w kiku wyrazach tajemnica Komunii. W Niej znajdziemy życie, znajdziemy wieczność, znajdziemy niebo. — Bierzmy i jedzmy. Biegnijmy do stołu królewskiego, kiedy nam wygnanie zbyt gorzkie, a życie ciężkie i z głodu, pragnienia ustajemy w drodze, tam zapomnimy o wszystkiem, co nam dolega, co boli, tam zniknie z przed oczu ziemia i nędze jej i krzyże i walki i niesprawiedliwości — Jezus nauczy nas cierpieć zbawiennie, odejmie wszelką gorycz, udaruje pokojem i siłą.

(c. d. n.). *Z.*

---

# Nawrócenie się jednego Protestanta przez komunię św.

Było to w roku 1890. W Szpitalu Powszechnym we Lwowie znajdowało się dwóch chorych protestantów, jeden z nich który był przedtem wyznania rzymsko-katolickiego chorował na influencyę. Drugi zaś był protestantem od urodzenia i był chory

---

*) I. Kor X. 17.

na puchlinę. Gdy był coraz słabszy i puchlina się powiększała przyszła go familia odwiedzieć. Czując się bliskim śmierci kazał sobie przywołać którego pastora.

Po przybyciu tegoż samo jego złe zachowanie i brak troski o duszę umierającego — dowodziło bardzo dobrze, że w Komunii ich niema obecnego i żywego Pana Jezusa... W parę godzin po odejściu pastora protestant umarł w jak najokropniejszych boleściach i męczarniach.

Zwróciłem się tedy do pierwszego chorego przestępcy naszej wiary rzymsko-katolickiej wskazując na umarłego protestanta, a zarazem przypomniałem mu wszystkie łaski jakiemi go kościół św. rzymsko - katolicki obdarzył od początku życia, — jego pierwszą łaską to był chrzest św. potem spowiedź i Najświętszego Ciała i Krwi pożywanie... a pan tem wszystkiem wzgardził i wszystko „podeptał“. Sam mi się przyznał że już 15 lat zostaje w tym błędzie, czego powodem było poślubienie protestantki, co tylko dla samego majątku zrobił, inaczej byłby nic za nią nie dostał. Przypomniałem mu wtenczas — jaka go kara czeka gdyby teraz umarł, za przestąpienie i wzgardzenie kościołem św. rz. kat. a zatem i Świętymi Sakramentami, dla tak marnego zysku.

Ale on ani słuchać tego nie chciał. Na drugi dzień przyszedł ksiądz kapelan szpitalny zaopatrzyć chorego katolika na drogę wieczności, który bardzo pobożny i wzorowy chrześcianin po paru godzinach spokojnie umarł. Protestant przypatrywał się temu z uwagą.

Za parę dni wyzdrowiał protestant i wyszedł ze szpitala Lecz łaska Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie Eucharystyi Tego miłośnika dusz ludzkich, widocznie czekała na nawrócenie się zbłąkanej owieczki, a i ja też nie omieszkałem prosić i przedstawiać tę duszę w kaplicy przed jego najświętszem cyboryum miłości, polecając Jego miłosierdziu duszę odstępcy. I wkrótce miłosierdzie Boże przyjęło me prośby i to był skutek jego boskiego miłosierdzia. Było to w pierwszy piątek miesiąca, kiedy się odprawiały nieszpory z wystawieniem N. Sakramentu. Tu znów poleciłem duszę tego biednego protestanta i oto w tej samej nocy z Piątku na Sobotę przewieziono chorego — ale jakiego... Ach Jezu utajony w Najświętszym Sakramęcie miłości, to ten sam przestępca wiary i zaraz na drugi dzień popołudniu prosił o księdza, bo się chce pojednać z Panem Bogiem. Zaraz

niezwłocznie pobiegłem do miasta, poprosiłem księdza którego znałem i z wielką skruchą wyspowiadał się, a na 3-ci dzień t. j. w Poniedziałek został zaopatrzony Św. Sakramentami z wielkiem zbudowaniem obecnych i z modlitwą Bogu ducha oddał.

Ów człowiek w ten czas liczył może mniej więcej lat 40.

---

# Życie niebieskie.*)

Obcowanie nasze jest w niebie, mówił apostoł, Paweł święty chcąc przez to powiedzieć, że nasze myśli, słowa i wszystko nasze postępowanie powinno być zupełnie niebieskie, jeźli odpowiemy łasce , którą nam przynoszą wielkie tajemnice Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia.

Dobrze będzie w tym celu rozmyślać kilka pięknych myśli jednego z głównych doktorów mistycznych. „W dniu Wniebowstąpienia, Matka Najświętsza i Apostołowie towarzyszyli Panu oczyma, a więcej jeszcze sercem. Otóż najszlachetniejsza postawa chrześcijańska iść za Jezusem w Jego tryumfie, zwracać oczy Swej duszy, myśli i uczucia swoje do nieba, celu naszych pragnień. Większość chrześcian spogląda, w niebo tylko, aby się przekonać, czy będzie pogoda, lub z której strony wiatr wieje, a powinni spoglądać na niebo często, jako na pałac wspaniały, w którym mają zamieszkać na wieki jako naród rozkoszy, chwały i dostatków które im Pan Bóg ugotował, które im Jezus Chrystus nabył, gdzie ich rodzice i przyjacioły na nich czekają.

Życie niebieskie jest życiem chrześcijańskiem, duchownem i bożem, którem Duch święty obdarzył wiernych, gdy zstąpił na nich w dzień Zielonych Świąt, którem nas także obdarza. Życie to takie, w którem umieramy grzechowi, jak mówi Paweł święty a żyjemy Bogu na wzór Jezusa Chrystusa; w którem stajemy się umarłymi, nieczułymi na tysiące rzeczy, gardzimy tem, co ludzie podziwiają i czczą na ziemi; żyjemy wśród radości wewnętrznej, wśród pokoju i bezpieczeństwa chociaż wiele złego nas uciska, gdyż mamy nadzieję, że niegdyś osiągniemy dobro wiekuiste. O życie szczęśliwe! życie niebieskie prowadzone na ziemi! Życie z Boga

---

*) Artykuł ten umieszczamy jako próbę w jaki sposób można rozmyślać o Różańcu świętym. Porównaj artykuł wstępny. (Przyp. redakcyi).

i w Bogu, na wzór życia Chrystusowego, życie pokoju, którego udzielał apostołom, mówiąc: Pax vobis! Pokój wam!

Tak to chrześcijan powinien na sobie nosić wyryte rysy tajemne Jezusa Chrystusa i żyjąc być obrazem Jego śmierci, pogrzebu zmartwychwstania i wniebowstąpienia".

— To życie niebieskie możemy urzeczywistnić tylko w ten sposób, że przez adoracyę i Komunię łączyć się będziemy coraz ściślej z Jezusem zmartwychwstałym, obecnym i żyjącym w Przenajświętszej Eucharystyi. Niech się tak stanie! Niech się tak stanie!

---

# Św. Jozafat Kuncewicz.

(*Męczennik, arcybiskub połocki, ur. w Włodzimierzu w r. 1580 umarł 1623 r.*).

(Dokończenie).

W ponurem więzieniu na garstce słomy leżał niedoszły morderca metropolity unickiego Pocieja. Pobłogosławiona zbrodnicza ręka jego przez schyzmatyckich popów chybiła, i on teraz miasto laurów w schyzmie, spoczywa poraniony od tych co go pojmali, oczekując spełnienia wyroku śmierci. Jednakże, chociaż nazajutrz ma skończyć smutne pasmo swoich dni, kamiennego serca jego nic skruszyć nie zdołało i z przekleństwem na ustach chce stanąć przed Sędzią najwyższym. Wtem drzwi więzienia się rozwarły i postać kapłana, oświecona bladem światłem, stanęła przy skazańcu. Grad przekleństw przywitał go, ale on cierpliwy spokojnie stoi i czeka aż burza przeminie. Nieszczęśliwy, syt bluźnierstw umilkł wreszcie, zakonnik przemówił — słowa miłości płynęły mu lekko, cicho jakby na skrzydłach, a pod ich wpływem zachmurzone oblicze grzesznika pogodniało i łza zabłysła w oku, pierwszy zwiastun przemiany serca. — I znowu miłość zwyciężyła, bo za chwil parę zbrodniarz klęczał u stóp kapłana wyznając swe winy.

Tak zaczął pierwsze kroki stawiać na drodze zycia kapłańskiego Jozafat. On pojął co to jest kapłan i według tego wszystko w swem sercu uporządkował. Kapłan powinien mieć szeroką pierś, do którejby całą ludzkość mógł przytulić, serce zaś jego winno być czulsze od matki a twardsze od skały. Bo i czemże jest kapłan? Kapłan to matka. Jak bowiem matka daje nam życie do-

czesne, tak on przez sakramentalną wodę chrztu św. daje nam życie nadprzyrodzone, wieczne. Kiedy nam smutno i ciężko na świecie, zdaje nam się, że wszyscy od nas odbiegli, a myśmy sami rzuceni na skalistą drogę życia, o! jakimże westchnieniem i pragnieniem faluje nam pierś za dawną swobodą dzieciństwa, kiedy na łonie ukochanej matki składaliśmy wszystkie marzenia, bole, zawody. Serce bowiem ludzkie to małe, ciche jezioro, ale gdy chmury złowrogie zawisną nad niem i wichry przeciwności powieją, wtenczas wre burza szalona tak długo, aż słońce dobroczynne swemi promieńmi przedrze się przez opony bolu i smutku. Wtedy nastaje cisza błoga, która błyskiem oka i uśmiechem na ustach na zewnątrz objawia się. Tem słonkiem naszego życia to łono matki, to pierś przyjaciela. Lecz czyż zawsze mamy matkę i znajdziemy takiego przyjaciela? — Więc życie ludzkie skazane jest nie raz jak ten okręt strzaskany na pustem morzu na zatonięcie, gdyż nie masz nikogo coby mu podał rękę ratunku? — Nie — jest pierś jedna w której głębi drga dusza z piętnem nieśmiertelnem i pod tem piętnem ona wzbija się nad wszystkich i wszystko, staje się każdemu, przyjacielem, matką. Ona utuli każde zbolałe serce, w każde rany wleje balsam otuchy i nadziei. O! szczęśliwy ten człowiek, który rzuci się na pierś tę z ufnością dziecka, skarby tam znajdzie wieczne, gdyż człowiek ten jest zastępcą, pośrednikiem między wszechmocnym Bogiem a ziemią — jednem słowem człowiek ten to — „sacerdos in aeternum“„ kapłan na wieki“.

Św. Jozafat od chwili, kiedy otrzymał władzę, której nawet aniołowie nie posiadają, stał się jedną taką ofiarą dla dobra bliźnich. Wszędzie gdziekolwiek mógł, ciągnął dusze do Boga, każdą rozmowę, choćby najobojętniejszą z dziwną słodyczą, umiał zamienić na pożyteczną dla duszy. Kiedy stanął na kazalnicy dźwięczny głos jego tak wpływał do uszów słuchaczy, a prawda Boża do serca, że nikt się nie mógł oprzeć tej sile i chcąc nie chcąc bił się w piersi i nawracał. Niestrudzonym był i w konfesyonale, spowiadał zwykle dziesięć godzin a niekiedy i cały dzień, przygotowywał się zaś do tej czynności kapłańskiej zawsze dyscypliną. Przy całym tym ogromie pracy apostolskiej nigdy nie zaniedbywał ćwiczeń swych pokutnych, bo, jak mówi historyk jego żywota, „gorliwość jego zaostrzała pokutę, a pokuta zaostrzała gorliwość“. I skądże czerpał tę kruszącą zatwardziałe serca moc słowa i gorliwość o zbawienie dusz, która mu zjednała zaszczytne przydomek „duszochwyta“? Oto u stóp tabernakulum była

jego szkoła, tam Jezus stał się dla niego miodem w ustach, harmonią w uchu, radością w sercu. (Św. Bernard)- Przy Mszy św. oczyszczony z najmniejszych win codzienną spowiedzią, podobny był do anioła, który stąpił aby Boga przebłagać. Bóg też nagradzał jego miłość, często bowiem podczas Mszy św., gdy według zwyczaju po konsekracyi wyszedł przed carskie wrota z ciałem Zbawiciela, ukazywał się Pan Jezus w postaci dzieciny, a anioł w szatach dyakona Go adorował. Ze wszystkiemi sprawami biegł do Syna Dziewicy i nigdy się nie zawiódł.

Jednemu zakonnikowi, który w drodze zgubił płaszcz, kazał nasz Święty modlić się przed Najśw. Sakramentem, aby się zguba znalazła; niezadługo jakiś wędrowiec oddał płaszcz do furty. Biednej wdowie sam św. Jozafat przed Ukrytym z miłości uprasza pieniądze cudownym sposobem dla wierzyciela. Inną znów razą, gdy zakonnicy nie mieli co jeść na obiad nasz św. Patron o zwykłej obiadowej godzinie zaprosił ich na ucztę duchowną przed Najśw. Sakramentem i gdy się modlili kilka fur zajechało da dziedziniec klasztorny z obfitą jałmużną i złożywszy zapasy bez śladu zginęło.

Tak u stóp przybytku Pana i w pracach apostolskich posuwał św. Jozafat w latach i godnościach zakonnych, aż wreszcie opatrzność Boża w r. 1618. wyniosła go na arcybiskupstwo w Połocku. Godności tej ten cichy zakonnik nie pragnął, ale ją z posłuszeństwa przyjął, bo wiedział, że nic się bez woli Boga nie dzieje.

W smutnym stanie znalazł swe owieczki, nie tracąc jednak ufności zabrał się do pracy. Pierwszem jego staraniem było tych którzy najbliżej stoją Zbawiciela, wyrwać z cieniów śmierci i przywrócić im życie światłości, życie łaski. W tym celu zwoływał synody, na nich sam przewodnicząc „nauką i przykładem stan kapłański do pierwotnej godności przywracał".

Nie zadawalniając się tem często objeżdżał swą dyecezyę, ucząc przyładem obowiązków dobrego pasterza; a nawet napisał wskazówki dla kapłanów. W tej książeczce z krótkich trafnych słów złożonej, jak złota nić snuje się rozrzewniająca miłość, jaka tylko w sercu świętego płonąć może. Z pomocą duchowieństwa zwracał także św. nasz Patron i lud ku Unii, bo jaki jest kapłan przy ołtarzu taki i w swem życiu. W staraniu o sługi ołtarza i lud swej pieczy powierzony nie zapomniał i o przybytkach pańskich. Oprócz bowiem cerkwi głównej św. Zofii, odnowił mnóstwo pomniejszych, niczego nie zaniedbując, aby domy Boże

jaśniały czystością i o ile można było świetnością. Bóg też błogosławił Jego pracy, bo w trzech latach pozyskał wszystkie serca, że zaledwie gdzieniegdzie ślad schyzmy pozostał. Moc do tej pracy czerpał jak zwykle u stóp tabernakulum. Dzień poświęcał cały na usługi wszystkich, ale noc już wyłącznie jego była. Wśród cieni jej spieszył do cerkwi i tam wylewał swą duszę przed Panem i Chrystus żył zawsze mu w piersiach, otoczony ogniem miłości, w którym niszczało wszystko co obce było Jezusowi. Cześć Najśw. Sakramentu była u Unitów w wiekowym zastoju, podczas gdy na zachodzie, każdy wiek kreślił świetniejszy jej rozwój. Była tam wiara, ale nie było ciepła miłości, które objawia się czynem. Jozafat czuł, że lud wytrwa we wierze, jeżeli więcej miłości okazywać będzie utajonemu Bogu, jeżeli częściej przebywać będzie u stóp Jego. Dlatego też nakłaniał go gorąco do tego nietylko słowem ale i czynem, spiesząc każdego roku jak najuroczyściej na procesyę Bożego Ciała, a przez rok do kościołów, gdzie odprawiono czterdziestogodzinne nabożeństwo.

I tak w miłocci płynęły mu dnie aż wreszcie z serca wydarła się ta miłość i skreśliła te wzniosłe słowa Apostoła narodów: „Vivo ego iam non ego, vivit vero in me Christus“ „Żyje ja już nie ja, żyje we mnie Chrystus“. A pod wpływem tego zabrzmiały w duszy naszego Świętego nieznane nam dźwięki, z których jeden akord się formował: „Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych tak pragnie dusza moja do Ciebie Panie. Pragnęła dusza moja do Boga mocnego, żywego, kiedy przyjdę i okaże się przed obliczem Bożem“. (Cs. 41.)

*
* *

W mieście Witebsku kołyszą się dzwony uderzając raz poraz w obie strony, lecz dźwięk ich rozlega się dziko, nie zwołuje jak zdykle lud do modlitwy, ale do służby szatana, miasto bowiem podburzone przez schyzmatyków z okrzykiem „bij, zabij“ ciągnie na pałac swego arcypasterza. A on właśnie po całonocnej modlitwie, jak niegdyś Jezus przed śmiercią, idzie z kościoła przez cmentarz, napełniony zbuntowanymi, do swego mieszkania, Jozafat wchodzi śmiało pomiędzy rozjuszony motłoch; cepy, siekiery, kije wśród muzyki przekleństw podnoszą — ale on ani się cofa ani ucieka. Powaga, świętość postaci imponuje — tłum bezwiednie roztępuje się, a on bez szkody wchodzi do domu.

Święty nasz już od dłuższego czasu słyszał „szmer, który oznajmia zbliżenie się „Oblubieńca“, wiedział o niepokojach w Witebsku ale przybył do miasta, bo pragnął umrzeć za Unię.

Około ósmej z rana zaczęto szturmować do pałacu. Słudzy widząc na co się zanosi, poznosili broń palną. Jozafat jednak kazał im powyjmować ostre naboje. — Niedługo opierała się brama i tłum wpadł na dziedziniec, a za chwilę już był w środku i jak wezbrana fala pędził ku drzwiom swego władyki. Słudzy zastąpili im drogę wszczęła się bójka, na odgłos której, wyszedł św. Jozafat i łagodnie do nich przemówił: „Bóg z wami moje dzieci, dlaczego znęcacie się nad moimi sługami? Cóż wam winni? Jeżeli macie co przeciwko mnie, oto jestem! Zostawcie sługi moje w spokoju i nie zabijajcie ich“ — i wyciągnąwszy rękę chciał im udzielić błogosławieństwa.

Cnota nieraz na zbrodnię czarująco działa, tak i teraz na widok tej postaci błogosławiejącej — mordercy cofnęli się i stanęli jak wryci, podobnie jak posłańcy żydowscy na słowo Jezusa: „Jam jest“. W tem chwilę wahania przerwały nowe krzyki: „bij! zabij! łacinnika, papistę“ i równocześnie dwóch wpadło do pokoju. I jeden z nich uderza kijem w głowę, a drugi siekierą w czoło — Święty upada, a tłuszcza na widok krwi rzuca się na nowego Męczennika, opada zewsząd i nad nim się pastwi. Ani jęk, ani skarga nie wyrywa się; sądząc więc, że już zabity odchodzą. Lecz on jeszcze żył, podniósł rękę do nieba a spalone usta szepnęły „o! Boże mój“. Słysząc to zbójcy porywają go za nogi i wyciągają z pałacu i tu przeszywają mu głowę dwiema kulami.

Tak zginął Józafat, ale zginął jako święty, a święci, choć pasmo życia ich się przerwie, nie umierają, bo duch ich staje nad grobem i wiecznie świadczy za nimi, wlewając pamięć ich żywota w serca te, które w tych potrzebach uciekają się do ich wstawiennictwa przed tronem Bożym

*W.*

---

# Św. Cypryana: »O modlitwie Pańskiej«.

Studyum patrystyczne.

Przystępując do drugiej części od rozdz. 7—27. zaczyna dosłownem przywiedzeniem samej „Modlitwy Pańskiej“, w której nas P. Jezus poucza, o co właściwie modlić się powinniśmy. Biorąc tedy pierwsze jej wyrazy pod uwagę, t. j. „Ojcze nasz“, te zaraz czyni objaśnienia: Jako Pan stał się dla nas prawdzi-

wie Zbawicielem Pokoju, tak też jeszcze nas poucza, abyśmy pojednani wszyscy przezeń z Bogiem i Ojcem naszym, nie modlili się: „Ojcze mój“ — ale „Ojcze nasz“, t. j. abyśmy się nie tylko sami za siebie z osobna modlili, ale za wszystkich równocześnie, jako On sam wszystkich zarówno nosił w swem sercu; abyśmy Go w tem godnie naśladowali, albowiem wszyscy stanowimy przed Bogiem jeden naród. Wołać zaś mamy w tej modlitwie „Ojcze“, ponieważ wskutek odrodzenia przez Chrzest św. staliśmy się prawdziwie dziećmi Bożemi, którym przeto nie przystoi innem imieniem Boga nazywać, jak imieniem „Ojca swojego“. Bo którzy do tej łaski przypuszczeni zostali, aby się oblekli w Pana Jezusa, otrzymali też tem samem moc stania się synami Bożymi, jak mówi Pismo św. Za to winniśmy Panu Bogu być bardzo wdzięczni i pamięć naszą do tego posunąć stopnia, abyśmy nawet o naszym cielesnym ojcu zapomnieć byli gotowi, skoro śmy otrzymali Tego, który jest Ojcem żyjących czyli odrodzonych przez łaskę do życia chrześcijańskiego i pobożnego. Stąd też Zbawiciel rozkazuje uczniowi opuścić ojca, zowiąc go umarłym (Mat. 8. 22.) — Lecz zauważyć należy, że tylko odrodzony przez łaskę może Boga Ojcem swoim nazywać. Albowiem i żydzi jak długo służyli Bogu wiernie, byli synami Jego, lecz skoro Go odrzucili w Osobie Chrystusa Pana, zasłużyli na to, aby usłyszeć z ust Jego te straszne słowa: „Wy z ojca djabła jesteście“ (Jan 8. 44.), a to dlatego, iż jak sam Bóg się żali przez Izajasza proroka; „Wychowałem syny i wywyższyłem je a oni mną wzgardzili“ (1. 2). Na zawstydzenie przeto żydów modlimy się do Boga, jako do „Ojca naszego“. Naród bowiem grzeszny, który Boga opuścił, nie może się nazywać synem, lecz któremu grzechy są odpuszczone. „Albowiem każdy, który czyni grzech, sługą jest grzechu, sługa zaś nie zostanie w domu na wieki, syn zaś pozostanie, mówi Pan“... Lecz mówiąc o tem pamiętać winniśmy, żebyśmy i w życiu naszem okazali się, czem jesteśmy. Nikt bowiem nie odważyłby się nazywać Boga swym Ojcem, gdyby nam On sam na to nie był pozwolił. Słusznie zatem chlubić się możemy z tego wzniosłego zaszczytu, jeśli równie zasługujemy na to, by Bóg chlubił się nami, jako synami Swoimi, t. j. jeżeli w całem zyciu i obcowaniu naszem znajdzie nas podobnymi Boskim działaniom Swoim. Stąd dobrze nas upomina Apostoł św., abyśmy (strzegąc się grzechu) chwalili i nosili Boga w ciele naszem jakoby w żywej świątyni, nabytej przez Niego zapłatą wielką, albowiem ceną Krwi Jego,

t. j. tak mamy żyć, jakobyśmy już wcale do siebie nie należeli i jakby nam wskutek tego wcale nie wolno było czynić czegokolwiek, coby znieważało świątynię Bożą (Cf. 1. Kor. 6, 19, 20). Teraz objaśnia św. Cypryan siedm próśb, które się w Modlitwie Pańskiej zawierają.

1. Pierwsza tedy prośba, którą zanosimy do Boga z rozkazu samego Chrystusa, t. j. aby się święciło Imię Jego, oznacza nie jakobyśmy Bogu życzyli, aby On przez nasze modlitwy uświęcony został, lecz aby święte imię Jego w nas uświęcenie sprawiło, według słów św. Pawła, mówiącego o nawróconych z pogaństwa Koryentczykach: „Aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego“ (1. Kor. 6. 11.). Owszem Bóg powiada nas: „Bądźcie świętymi, bom i ja święty jest“ (Mojż. III. 11. 44). Kto zaś przez Chrzest został uświęcony, powinien w tej świętości trwać aż do końca; a że to jest sprawa bardzo trudna i łaska szczególna nie każdemu dana, dlatego codziennie winniśmy o nią Boga prosić, pamiętając zarazem na ową przestrogę Pańską, daną cudownie uzdrowionemu: „idź, a już nie grzesz więcej, aby ci się coś gorszego nie stało!“ Cóż zatem słuszniejsza, jak będąc codziennie w okazyach upadku ciężkiego, wołać też codziennie do Boga: „Święć się Imię Twoje!“ (c. d. n.).

*O. D. K. Z. K.*

---



Właściciel wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. L. Dąbrowski**, proboszcz ob. łać. w Bruckenthal p. Uhnów.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie